Jak „The Delta Force”

JAROSŁAW RYBAK

Nie potrafię jednoznacznie powiedzieć, czy „Karbala” to film dobry. Na pewno jest świetny do budowania wizerunku i legendy 17 Brygady Zmechanizowanej, z której wywodzą się bohaterowie historii sfilmowanej i opisanej w kilku książkach.

O najnowszej polskiej produkcji wojennej napisano – m.in. w „Polsce Zbrojnej” – wiele. Na forach internetowych fani amerykańskiego kina akcji narzekają na ubóstwo efektów specjalnych w filmie. Wymagających znawców tematyki „Karbala” razi nieprawdziwymi wątkami wprowadzonymi do scenariusza. To dla mnie największy problem w tym filmie. Sami twórcy „sprzedawali” produkcję jako opartą na faktach. Dlatego epizody dotyczące porwania polskich żołnierzy, odbijania irackich dzieci, będących żywymi tarczami, czy sugestie o tym, że to Amerykanie zabronili mówić o akcji w City Hall, robią wodę z mózgu widzom, odbierającym film jako odtworzenie wydarzeń z 2004 roku. A tak wiele osób ten obraz traktuje. Dlatego z zażenowaniem patrzyłem na te wymyślone sceny. Prawda o bitwie w Karbali jest na tyle atrakcyjna, że dodawanie fikcji zupełnie nie było potrzebne. Choć produkcja budzi we mnie sprzeczne doznania, uważam, że to jeden z najlepszych polskich filmów o wojnie.

„Karbala” skojarzyła mi się amerykańską serią „The Delta Force” o najdzielniejszych z dzielnych, czyli komandosach z tytułowego oddziału. Pierwszy film nakręcono kilka lat po tragicznej operacji Delty pod Teheranem. Podobno powstał ku pokrzepieniu amerykańskich serc. Oglądając filmy akcji, opinia publiczna szybciej mogła strawić porażkę, do jakiej doszło w Iranie. W dawnych czasach, gdy magnetowidy były rarytasem, wpatrywaliśmy się z kolegami w kolejne części tej trylogii, jak w święte obrazki. Byliśmy wtedy w wieku przedpoborowym i marzyliśmy, żeby w Polsce były takie jednostki, tacy żołnierze i takie zadania. To nic, że seria była totalną fikcją, nakręconą z absolutnym brakiem szacunku dla działań specjalnych. Ważne, że milionom widzów na świecie nazwa oddziału trwale zapadła w pamięci.

Także i u nas możemy znaleźć ciekawe przykłady ubarwiania wojskowej rzeczywistości. Na przełomie wieków, podobnie jak kilku innych dziennikarzy, pisałem o niesamowitych działaniach żołnierzy GROM-u na Haiti (o walce naszych komandosów z kapłanami voodoo) czy w Slawonii (o zatrzymaniu Slavko Dokmanowicia, a potem odbijaniu przygotowanych do egzekucji zakładników pojmanych przez ochroniarzy tego zbrodniarza, znanego jako „Rzeźnik z Vukovaru”). Po czasie te opowieści okazywały się bardzo mocno podkoloryzowane. Czy zaszkodziło to jednostce? Nie. Wręcz odwrotnie – przyczyniło się do budowy marki rozpoznawalnej praktycznie przez każdego Polaka. Dziś niewielu o tych historiach pamięta, za to większość rodaków jest przekonana, że od chwili powstania GROM to jednostka równa najlepszym na świecie.

Od kilku lat kolejne rocznice wydarzeń z City Hall stają się dla żołnierzy z 17 Brygady okazją do budowania wizerunku własnej formacji. Spektakularne, owiane mgłą tajemnicy wydarzenia, które teraz dzięki „Karbali” i książkom na trwałe wejdą do popkultury, są idealne, żeby na nich budować zarówno prestiż oraz tożsamość, jak i legendę jednostki. Mam nadzieję, że cyfrowa brygada dobrze wykorzysta tę szansę. ■

ROCZNICE WYDARZEŃ Z CITY HALL STAJĄ SIĘ DLA ŻOŁNIERZY Z 17 BRYGADY OKAZJĄ DO **BUDOWANIA WIZERUNKU WŁASNEJ FORMACJI**

JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.